

# MS. WILKINSON CALLED ME NEPHEW



BLADEFREGA

# PANI WILKINSON NAZWAŁA MNIE SIOSTRZĘNCEM

THE FAMILY · 12

---

Jest ciepła niedziela, 23 sierpnia 2026 roku, podobna do wielu innych.

Szybki obiad to nie ustępstwo, lecz rytuał. Krótki popołudniowy odpoczynek to wyjątek, na który pozwalam sobie tylko po to, by niezwykle wysoki poranny poziom dopaminy wrócił do normy po nieoczekiwanym wydarzeniu: dziś Bing umieścił jedną z moich stron na pierwszym miejscu w sieci dla zapytania związanego z moją matką, Gillette.

Z drugiego miejsca patrzy mój dziadek i się uśmiecha.

Nie wygląda na rozgniewanego.

Dziś odkryłem też, że King Camp Gillette opuścił ten świat 9 lipca 1932 roku.

Gdy tylko przeczytałem tę datę, niemal zerwałem się z krzesła.

Mój własny projekt, gillettenarrative.com, narodził się 9 czerwca 2026 roku.

Dziewięćdziesiąt cztery lata po jego śmierci.

I, zgodnie z umowami, jakie zawarłem sam ze sobą, trzydzieści trzy lata przed moim własnym zaplanowanym odejściem w 2058 roku.

Kiedy daty zaczynają się schodzić, kiedy zaczynają do siebie pasować z nieoczekiwaną precyzją, kusi, by uwierzyć, że działa tu

jakiś inny algorytm – taki, który z wyglądu niewiele przypomina te, do których zdążyliśmy się przyzwyczaić.

Jak zawsze w takich chwilach, towarzyszy mi jazz z angielskimi tekstami.

To jedyna muzyka, którą mój umysł przyjmuje naturalnie, teraz gdy gitary i mandoliny mojej rodziny umilkły zgodnie ze zwyczajnymi prawami natury.

Potem otwieram pocztę.

Ostry cios trafia prosto w serce.

Samantha pisze z Londynu.

Jest wnuczką pani Wilkinson.

Mojej cioci Maggie.

Damy skrzyżowanych mieczy.

Kobiety, która niedawno, w obecności całej swojej rodziny, nazwała mnie siostrzeńcem.

Jej wiadomość jest prosta.

Pani Maggie Wilkinson odeszła.

Na jej własne życzenie – znała mnie na tyle dobrze, by przewidzieć moją reakcję – wiadomość przekazano dopiero po pogrzebie.

Jesteśmy Anglikami.

Łza znajduje swoje miejsce.

Śmierć nigdy nie jest czymś pięknym.

To po prostu coś, czego nigdy do końca się nie spodziewasz.

Spośród wszystkich kobiet, które spotkałem w życiu, ta przybrana ciocia zajęła tylko krótki rozdział.

A jednak jej rola była zasadnicza.

Pomogła mi zrozumieć, że arystokracji nie znajduje się wyłącznie w tytułach, herbach czy odziedziczonych przywilejach.

Istnieje w manierach.

Istnieje w zachowaniu.

Istnieje w tej cesze, którą Anglosasi często nazywają aplomb.

Jest na to prostsze słowo.

Klasa.

Piszę do niej ten list.

Dla jej rodziny.

Dla siebie.

Dla każdego czytelnika, który pewnego dnia tu trafi.

I zaczynam od jednego zdania, które znam na pamięć:

Jesteśmy tym, kim jesteśmy, dzięki ludziom, których spotykamy, i nikt nie może nam tego odebrać.

Literatura medyczna często nadużywa autorytetu, który chętnie przyznają jej pacjenci potrzebujący pewności.

Często mówi nam to, co wygodne.

Rzadziej to, co ważne.

Mówi się, że dzieci od narodzin do piątego roku życia nie mają wspomnień.

Że nie potrafią ich zatrzymać, bo niezbędne struktury poznawcze jeszcze się nie ukształtowały.

Według tej teorii każdy z nas powinien nosić w sobie pięć lat ciemności.

A jednak pamiętam policzki od matki.

Pamiętam policzki od moich przedszkolaków.

Nie pamiętam liczb.

Zaczynały się od parzystych i nigdy nie kończyły na nieparzystych.

Ciosy, które dostajemy jako dorośli, działają bardzo podobnie.

Nikt ich nie liczy.

Pamięć nie archiwizuje ich jako statystyk.

Po cichu składa je w duszy.

A po latach wypłaca je w postaci pisania.

Żegnaj, ciociu Maggie.

Obyś została dobrze przyjęta tam, dokąd teraz wiedzie twoja podróż.

Miecze pozostają skrzyżowane aż do dnia, w którym przejdiesz pod nimi.

Bywaj.

Twój siostrzeniec.

*Ferdinando Frega*  
*Gillette Man* ✂